Nr. 42. Kraków, 13 października 1907 r. Rok V.

# OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego
z miesięcznym ilustrowanym dodatkiem „Naród".




Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek. w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal., z dodatkiem „Naród" 40 halerzy. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Szlak L. 26.

*Zwracamy uwagę Szan. Czytelnikom, że od 1. września Redakcya „Ojczyzny" mieści się przy ulicy Szlak 26. Dotąd wiele listów przychodzi na dawny adres — a tam jest już inna redakcya.*

## Złośliwość czy nieuwaga?

Pamiętne jest wystąpienie posła Kozłowskiego na pierwszem posiedzeniu w Kole polskiem, kiedy zażądał od naszej reprezentacyi, aby energicznie wystąpiła przeciw wyjątkowym zarządzeniom weterynarskim dla Galicyi. Chodziło o tak zwany pas graniczny, w którym nierogacizna jest trzymana w ewidencyi przez kataster, a kontrolowana przez tak zwane kolczyki.

To zarządzenie władz centralnych jest dla ludności włościańskiej nadzwyczaj uciążliwe, a przy galicyjskim systemie biurokratycznym i przy znanej nieporadności rolników, staje się źródłem całego szeregu przykrości, które zupełnie słusznie mogą uchodzić za szykany. Przypomnę tylko dla wyjaśnienia, że żandarm, który z przechodu służbowego musi przynieść wiadomość o jakimś nieporządku, aby w oczach władzy nie uchodzić za niezdatnego, w braku innych wykroczeń, po prostu poluje na to, żeby wynaleść kolczyk zgubiony, prosiątko jeszcze w kataster niewciągnięte i t. p.

Nie można winić żandarmów, których los jest bardzo opłakany, lecz system bezmyślnej biurokracyi. Żandarm ze względu na własną przyszłość, musi starać się o opinię zdatnego wobec władzy — że zaś jego władza mierzy zasługi żandarma ilością doniesień o wykrytych nieprawidłowościach, więc w braku kradzieży, oszustw i t. d.

dobre w tym celu są i kolczyki świńskie. Więcej zresztą wymagać od niego nie można, prócz, aby był czujnym i ile możności widział wszystko.

Ale doniesienie żandarma to dopiero początek urzędowania. Starostwo wzywa winowajcę, który w lot urodzonego prosięcia do katastru nie wpisał, nabycia dorosłego okazu nie zgłosił, zagubionego kolczyka nie zastąpił nowym i po włóczęgach biedaka skazuje go na grzywnę, którą obwiniony drogą łaski może w areszcie odsiedzieć. To chodzenie do starostwa, czasami bardzo odległego, mitręga zdrowia i czasu, aby uiścić koronę lub więcej grzywny administracyjnej, to drażni włościanina i budzi w nim rozgoryczenie.

To też słuszność miał poseł Kozłowski, gdy się upomniał o zaradzenie tej szykanie; słuszność dlatego, że lud to boli i dlatego także, iż zarządzenie to o pasie granicznym obowiązuje tylko Galicyę, a więc jest prawem wyjątkowem czy też bezprawiem.

Myślałby ktoś, że po upomnieniu się posła Kozłowskiego, czuwanie nad pasem granicznym ulegnie zmianie, albo przynajmniej łagodniejszemu stosowaniu zarządzeń dotychczasowych. Wszak to tak łatwo polecić żandarmeryi, aby w razie wyszukania podobnej nieprawidłowości upomniała wykraczającego, dając mu kilkudniowy termin do naprawy uchybienia, poczem dopiero, w razie nieposłuszeństwa, mógłby nastąpić cały biurokratyczny system z cytatami, grzywnami i t. d.

Tymczasem zamiast ulgi lub zmiany, pan minister jednem pociągnięciem pióra uznał sobie całą Galicyę za pas graniczny i nakazał zastosowanie tych szykan na całej przestrzeni kraju. Wygląda to wprost jakoby ministeryalne drwiny z całego Koła polskiego, a nawet gorzej, bo z całej reprezentacyi galicyjskiej. Sądzę bowiem, że w tej sprawie stanowisko ludowców i Rusinów musi być takie same, jak stanowisko Koła polskiego. Jedni syoniści mogliby się wyłączyć z rozpraw nad przedmiotem, o którym im z narodowych względów mówić nie wypada (świnie).

Nie chcę jednak przypuszczać, że austryacki minister tak niema nic do roboty, i zabija sobie nudny czas urzędowania płataniem niesmacznych figlów niemiłemu posłowi lub klubowi. Przypuszczam rzecz inną: oto wiedeński biurokrata spodziewa się, że zjednoczone Koło polskie zechce wywalczyć niejakie zdobycze dla kraju — apetyt już z początku okazało. Aby się uchronić przed zbyt daleko idącemi ustępstwami na rzecz austryackiej „niezamorskiej kolonii“, wyimaginował sobie wyjątkowe zarządzenie, za którem muszą iść starania reprezentacyi w kierunku zniesienia tych postanowień, a podczas tych starań albo posłowie przeoczą ważniejsze potrzeby kraju, albo też wobec ciągłych trudności, zadowolą się ostatecznem usunięciem wyjątkowego postanowienia i jak po odniesieniu wielkiego zwycięstwa nie będą mieli ani śmiałości, ani niewdzięcznego serca, żądać jeszcze innych zdobyczy.

Jest to lichy półśrodeczek austryacki, ale bardzo prawdopodobny właśnie dlatego, że lichy.

Otóż Koło polskie na takie lekceważenie siebie pozwolić nie może, tak ze względu na interes ludności, jak i ze względu na szacunek, do jakiego każdy rząd wobec przedstawicielstwa obywateli jest zobowiązany.

Równocześnie z tem zarządzeniem wydarza się nowy wypadek. Tak Koło polskie w sesyi lipcowej, jak obradujący obecnie Sejm, w uznaniu potrzeb najszerszych mas ludności, domagały się uregulowania handlu drzewem z lasów kameralnych. W tej chwili sprawa zaczyna być nadzwyczaj ważną i piekącą. Baronowie węglowi i hurtowni handlarze zapowiedzieli, iż nowych zamówień nie przyjmą żadnych aż do pierwszego kwietnia 1908. Wobec tego oświadczenia cały kraj skazany jest na ten zapas węgla, jaki obecnie albo już znajduje się w składach hurtowników, albo też jeszcze w kopalniach, ale już sprzedany. Jest to zapas zbyt skąpy na potrzeby ludności, a co gorsza o g r a n i c z o n y. Już dzisiaj ceny węgla podskoczyły niebywale do góry, a co będzie gdy śnieg spadnie i pierwszy mróz chwyci, to strach pomyśleć. Ludność bez odwołania została zdana na łaskę i niełaskę handlarzy.

Nie są te stosunki nieznane rządowi. Zdawałoby się, że wobec grożącej klęski, rząd przecież przypomni sobie, iż w jego mocy jest ulżenie niedoli.

Klęska zimowa zapowiada się w tym roku tak strasznie, jak nigdy. Dziś już zaczyna brakować żyta, kartofle nie dopisały, nierogacizna, jedyny materyał zarobkowy biedniejszych, potaniała i jeszcze więcej potanieje, jednem słowem widmo głodu zagląda do kraju. Gdy do tego przyczyni się brak opału, klęska stanie się nie do wytrzymania.

Rząd powinien zwrócić uwagę na ten niepokojący stan rzeczy. Tymczasem ministerstwo o tem nie wie, wniosków Koła polskiego i Sejmu nie pamięta i jak niegdyś, tak i dziś dla mieszkańców Galicyi nie ma drzewa w galicyjskich lasach.

Jako drastyczny fakt uporu w kierunku wywożenia drzewa z galicyjskich lasów za granicę, przytoczę, że staroście tarnopolskiemu, który chciał w domenach kupić drzewa na opał dla biur c. k. starostwa, odpowiedziano, iż drzewa nie ma.

Tymczasem w gmachu zarządu domen we Lwowie wisi sobie ogłoszenie, że w lasach nadwórniańskich jest kilka rewirów wystawionych na sprzedaż w drodze ofertowej. A więc dla spekulantów, dla zagranicznych kupców drzewo w Galicyi jest — niema go tylko dla mieszkańców Galicyi, a nawet dla c. k. biur galicyjskich w c. k. domenach.

Tego rodzaju postępowanie jest już wprost oburzające. Wygląda ono jak rozmyślne drwiny

z całego kraju, z jego reprezentacyi w Wiedniu i we Lwowie, a równocześnie jako niemiłosierne drażnienie potulnej ludności. Jeżeli doprowadzona do ostateczności ludność rzuci się na rządowe składy drzewa, lub na pociągi, wywożące materyał drzewny z kraju, winowajcą zaburzeń będzie rząd sam.

Na dzisiaj zostaje jeden środek: energiczna postawa Sejmu, która umożliwi namiestnikowi, jako nominalnemu dyrektorowi zarządu domen, wstrzymanie licytacyi rewirów na sprzedaż przeznaczonych, a mające się wkrótce zebrać Koło polskie potrafi jeszcze zapobiedz klęsce i z tych danych wyciągnąć odpowiednie wnioski.

*Jan Zamorski,*
poseł do Rady państwa.

---

## Centralna Kasa dla Spółek rolniczych.

606 kas Raiffeisenowskich uzyskało nowe udogodnienie. Dotąd przy Wydziale krajowym w Patronacie od roku 1899 istniał „Krajowy fundusz pożyczkowy dla Spółek oszczędności i pożyczek“, któremu kraj corocznie daje 40.000 koron. Nadto Bank krajowy utworzył temu „funduszowi“ kredyt do wysokości $2^1/_2$ milionów koron. W r. 1902 wprowadził Wydział krajowy t. zw. „Zbiorowy rachunek bieżący“, gdzie kasy Raiffeisenowskie lokowały na czas krótki swoje kapitały lub też na krótko je wypożyczały. W ten sposób wytworzyła się wymiana pieniędzy między Spółkami. Jedne kasy fundusze składały, inne wypożyczały. Wkładki Spółek z końcem r. 1906 wynosiły okrągło $3^1/_2$ miliona. Obracanie tak wielkimi funduszami nie jest już zadaniem Wydziału krajowego. Kasy Raiffeisena rozporządzają już dziś 25 milionami koron. Trzeba więc dla nich stworzyć osobną instytucyę, osobny Bank, który Sejm nazwał: „Centralną Kasą dla Spółek rolniczych“.

Drugą przyczyną, dla której Sejm uchwalił założenie owej „Centralnej Kasy“, jest chęć poparcia innych Spółek wiejskich. Wiadomo, że tani, a łatwy kredyt, ułatwia ogromnie zakładanie Spółek mleczarskich, drenarskich, torfiarskich, magazynowych i t. d. Pojedyncze kasy Raiffeisenowskie pożyczek takich nie zawsze udzielać mogły — „Centralna Kasa“ może to zrobić z łatwością i w każdej chwili. Aby zaś tej kasie dać mocną podstawę istnienia, Sejm zasilił ją funduszem 2 milionów koron, a za trzeci milion ręczy majątkiem kraju.

Dotąd mamy w Galicyi zaledwie 11 Spółek mleczarskich, 10 torfiarskich, 4 przemysłowo-rolnicze i magazynowe. Są to dopiero początki, ale najtrudniej zacząć. Pomyślny rozwój pierwszych, budzi chęć zakładania innych, nowych, większych. Dowodem same kasy Raiffeisena. Kilka lat wstecz, nikt o nich nie słyszał. Dziś zna je prawie każdy i każdy należycie je ocenia.

„Centralna Kasa dla Spółek rolniczych“, to nowy dowód żywotności ludu polskiego. On stworzył te kasy Raiffeisenowskie i umieścił w nich dwadzieścia kilka milionów — a dziś te kasy tworzą już swój własny Bank, swoją „Centralną Kasę“, która ma iść z pomocą nie tylko słabszym w gotówkę kasom, ale także ma wspomagać, udzielać pożyczek i spółkom innym, byle tylko były to spółki rolnicze — bo dla rolników ta „Centralna Kasa“ została założoną.

---

## Ogólne położenie finansowe czyli majątkowe naszego kraju.

W poprzednich dwóch artykułach napisałem kilka słów o szkole i czytelniach. Są to dwie instytucye, dwa źródła, jakbym powiedział, w których czerpie się ogólną wiedzę. Wiedza ta jest ogromnie człowiekowi potrzebna; a jak potrzebną i pożyteczną jest, świadczy choćby ten przykład, że na zachodzie wielkie fabryki mądrzejszemu robotnikowi płacą dwa razy tyle, co mniej wykształconemu i jeszcze powiadają, że się im to lepiej opłaca.

W państwach położonych na zachodzie, jak w Anglii a choćby i w Niemczech, wszyscy wołają: „oświatę podnieść“. Bo widzą, że gdyby w przepełnionym ludnością kraju zaniedbano podnosić oświaty, ludzie nie daliby sobie rady. Przemysł i wydajność ziemi, podnoszona umiejętną uprawą oświeconego narodu i wzrastająca tem więcej, im bardziej wzrasta oświata, gdyby ta ostatnia, t. z. oświata, nie wzrastała, przestałaby wzrastać i uroda ziemi, przestałby się rozwijać i przemysł. Co za tem idzie: Ludzie ustawicznie się mnożący nie mogliby zaspokoić swoich potrzeb do życia koniecznych i jedni między nimi cierpiećby musieli głód, a cierpiąc, zadrościliby tym, którzy mieliby jeszcze co jeść.... Z tego wszystkiego rosłoby niezadowolenie narodu, roznamiętniałyby się walki głodnych przeciwko sytym, lałaby się krew, płonęły majątki, a z tem wszystkiem naród upadałby coraz więcej, przyspieszyłby godzinę ogólnego konania.

Gdyby tak działo się na całym świecie, strasznieby było żyć, bo następstwem głodu są wojny i cholery! Pomory ludzi byłyby na porządku dziennym, aż wyniszczałoby tyle narodu, że pozostali mogliby się zadowolić i tymi płodami ziemi, które wydawałaby ona nawet mniej uprawna.

Takby było i takby być musiało, gdyby oświata na całym świecie nie postępowała naprzód.

A teraz przypatrzmy się, coby się stało, gdyby tak inne narody, inne państwa postępowały szybko naprzód, a tylko jedno państwo w tem zaniedba-

łoby się. Wtedy w innych państwach panowałby ład i porządek, a w tem państwie nieład i dezorganizacya, ogólne osłabienie, któreby pozwoliło sąsiednim państwom wkroczyć w swoje granice, wziąść ich za łeb, zrobić trochę porządku, aby potem owocami, należnymi dla osłabionego narodu, się tuczyć.

Wiedzą o tem dobrze oświecone narody. Ich rządy obracają na oświatę grube miliony, a oprócz tego łoży na nie dobrowolnie jeszcze społeczeństwo ze swojej kieszeni. Oświata więc, a z nią i dobrobyt ustawicznie wzrasta i zaspokaja nawet tak gęstą ludność, jaka jest w krajach zachodnich.

Skreśliłem tych kilka słów, aby zobaczyć dobitniej niedomagania i braki naszej Galicyi, gdy ją porównamy z państwami zachodu!

Od stu lat z górą **„jesteśmy rządzeni“**. Te dwa słowa starczą za wszystko, te dwa słowa są dla nas czarną księgą, w której na każdej karcie wypisane jest bezprawie, gwałt, widmo głodu i nędzy, bagatelizowanie sobie naszych najistotniejszych praw bytu!... Nazwałem bezprawiem, bo bezprawiem i gwałtem z czystem sumieniem nazwać można nie tylko dokonanie na kimś gwałtu bezpośrednio, ale również nie przeciwdziałanie gwałtom i bezprawiom.

Jak więc w innych państwach rządy nagliły swych obywateli do nauki i na tę naukę przeznaczały miliony, tak u nas rządy nam zupełnie obce, narzucone, zaborcze, które tylko knutem Polaków pod swojem panowaniem utrzymywały, odnosiły się do spraw oświatowych z wielką niechęcią, wychodząc z tej zasady, że ciemnym tłumem rządzić łatwiej można, że głupi da się prędzej wyzyskać.

Z ręką na sumieniu, spokojnie oceńmy nasze położenie. Ludność wciąż wzrasta, jej potrzeby rosły i rosną ustawicznie, jednak ani przemysł, dzięki polityce zaborczej, nie mógł się rozwinąć, ani rolnictwo nie podnosiło się, dzięki ciemnocie galicyjskiej, tylko lud wzrastał, żył jak przed stu laty, zaspokajał się barszczem i kapustą, umierał na suchoty głodowe, ale się mnożył jeszcze więcej... Obłożony podatkami, które w wielkiej części tonęły bezpowrotnie w kieszeniach, musiał się nie tylko zaspokoić chudymi płodami swojej matki kiepsko uprawionej ziemi, ale musiał jej lepsze owoce w postaci jaj, świń, cieląt i drzewa wywieźć za granicę, aby uzyskać pewną ilość pieniędzy na opłacenie haraczu poddańczego, składanego Niemcom w postaci podatków i haraczu za swą ciemnotę, składanego Niemcom w setkach milionów za ich wyroby tandetne!

Lecz gdy ludność ustawicznie w kraju wzrasta, a haracz, składany do dziśdnia, nie zmniejsza się, owszem wzrasta i gdy na ten haracz czyli opłatę za dużo trzebaby sprzedać za granicę owoców naszej ziemi, tak dużo, że pozostałe wyżywićby nas nie mogły; byliśmy zmuszeni zrobić krok stanowczy, krok w naszem życiu ogromnie doniosły, krok wywołany właśnie przymusowo, przez składanie tego haraczu!

A wiecie, jak się ten krok nazywa? „Wędrówką naszych braci na Saksy i do Ameryki za chlebem“.

Jedziemy więc po to w świat, aby w krwawym pocie pracując, mogliśmy uciułać i przysłać do kraju pieniędzy, skąd je odeślemy za granicę, odeślemy jako skutek poddaństwa i ciemnoty Niemcom... tym naszym zaborcom.

Ciemnoty u nas jest jeszcze bardzo dużo; a więc niewieleśmy poprawili te nasze opłakane i z nędzy sławne stosunki. Bo przypatrzmy się obecnym naszym ogólnym warunkom, a przestrach zdjąć nas musi...

Kraj wprawdzie wielki, ale ludności coraz przybywa. Co więcej odczuwamy, to przepełnienie. Urzędnikowi ciasno, robotnikowi ciasno, a chłopom jeszcze ciaśniej.

Fabryk u nas niema. Nasze płody surowe wieziemy do przeróbki za granicę, aby napowrót przerobione odkupić z wielką stratą. Bo zedrze nas po pierwsze żyd pośrednik, po drugie kolej, dla której taryfy układają Niemcy, a więc ludzie nam nieprzychylni, po trzecie zedrze nas fabrykant niemiecki, po czwarte zedrze również i robotnik niemiecki.

Pomimo więc tego, że tyle roboty robimy rękami robotników zagranicznych, nasi robotnicy nie mają gdzie na chleb zarobić, nasi robotnicy nie mają roboty...

A jak wygląda nasz stan włościański? Odpowiedź na to jedna: „B a r d z o s m u t n i e“. Dawniej gospodarz liczył 4, 8, a nawet 15 morgów, a chałupnicy byli mniej liczni, o tyle mniej liczni, że mogli zarobić u zamożniejszych i na łanach dworskich — jakowoż te ostatnie psią płacę dawały. Dziś co się z nas chłopów stało? Cała wieś już podrobiona, każdego prawie chałupnikiem nazwać można, więcej jak połowa, to gospodarze jedno, dwu i trzy morgowi... A w przyszłości jak będzie? A jak będzie wtedy, gdy będziemy musieli ten mały kawałek ziemi jeszcze na kilka części podzielić?!!

Ani do urzędów nasi synowie nie będą mieli ujścia, bo i tam już jest przepełnienie, ani w szeregi robotnicze wstąpić nie będziemy mogli, bo już ci, którzy dziś są robotnikami, nie mają odpowiedniego zajęcia, ani na łanach dworskich nie zarobimy, bo one się coraz to szybciej rozpadają, bo ich dnie są już policzone. Ziemi nie przybywa, lecz owszem ubywa, bo na wschodzie polski dwór rozkupują Rusini, na zachodzie Prusak sobaka gwałtem z pod nóg nam ją wydziera! Co będzie i co wobec tego robimy?

Tak mało, że to, co robimy, stosunkowo do tego, co robić powinniśmy, to prawie nic. Nasza gospodarka na wsi bardzo nizko stoi, a kto nie wierzy, niech się zapyta posłów chłopskich, którzy jadąc do Wiednia, widzieli gospodarkę innych

krajów. Gospodarka lasowa w wielkiej części kraju pod psem, raczej to można nazwać gospodarką rabunkową, a nie lasową. Handel nie ujęty, nie zorganizowany, przynosi nam raczej szkodę, aniżeli korzyść. Spółki prawie że nie istnieją, bo jedne wykoszlawione, innych niema wcale, a tylko nieliczne — nieliczne jak nasz kraj wielki — spełniają swoje zadanie.

Tu i ówdzie rozlega się tylko szczęk broni partyjnej. Zamiast kupić, żrą i kłócą się, zamiast przyznać się w części do winy, zwalają to wszystko na kogoś, co gorsze, zaślepieni rzucają się z zawiścią stanową na jednych, częstokroć nawet omijając z rozmysłem rzeczywiste źródło nędzy, prawdziwego rozsadnika zgnilizny i rozkładu! A my wciąż stoimy nad przepaścią, wciąż się mnożymy, wciąż się odżywiamy barszczem i kapustą i wciąż na haracz i daniny obcym jedziemy zarabiać za granicę.

Czyż mamy, pytam, wyczekiwać spokojnie tej niechybnej katastrofy, która nastąpić musi, gdy rzeczy tak dalej pójdą? Czy mamy wyczekiwać spokojnie tej chwili, kiedy staniemy się krajem nędzarzy i włóczęgów? Czy nie wzdrygamy się przed rzeczywistością i nie płoniemy ze wstydu na myśl, że kiedyś stać się możemy rodziną cyganów, która włóczyć się będzie od kraju do kraju za chleba kawałkiem!?

Nie piszę tego wszystkiego ani po to, żebym chciał uwłaczać nam samym, ani po to, żebym kogo chciał straszyć obecnem położeniem, lub żebym miał zwątpić w możliwość lepszej przyszłości.

W imię właśnie tej przyszłości, w imię ideałów, które ukochałem, w imię niepodległej Polski odważyłem się wywlec nagą prawdę przed swoje oczy, zedrzeć łuskę ułudy, przypomnieć ważność chwili.... Powiedzieć, że czasu nam tracić nie wolno. Nie wolno pod grozą przekleństwa, jakie rzucą na nas przyszłe pokolenia, gdy z założonemi rękami stać na miejscu będziemy.

Ani jednak dwóch poprzednich artykułów o szkole i czytelniach, ani powyższych słów kilku nie pisałem po to, aby się wywnętrzyć tylko, ani po to, żeby kogoś potępić, lecz po to, aby uprzytomniwszy sobie należycie obecny stan opłakany, rozpatrzyć drogi, któremi postępując, moglibyśmy śmiało w przyszłość spoglądnąć, z głęboką pewnością, że nie tylko nie padniemy pod ciężką losów koleją, ale wydobędziemy się na wierzch i zapewnimy sobie znośniejszą przyszłość.

Piszę to w naszej gazetce „Ojczyznie“ nie po to, ażeby jej papier zadrukować, lecz przekonany, że koło naszego sztandaru skupia się najrozumniejsza część naszego ludu, chciałbym do jego serca zapukać. Chciałbym tak szczerze do niego przemówić: „Moja braci siermiężna pamiętaj, że nie kto inny, tylko my i nasze dzieci za winy swoje będziemy pokutować, więc w imię Boże do pracy!“ *Maciej Stopyra*

chłop z Brzózy Stadnickiej,
dem. nar. czyli wszechpolak.

# Uczciwość „Przyjaciela ludu“.

W „Okruszynach“ „Przyjaciela ludu“ Nr. 40. z 29. września b. r. pod napisem: „Coraz bezczelniej“ rzucił się p. Stapiński z całą furyą na „Ojczyznę“ z powodu jej notatek o zyskach, jakie Bank parcelacyjny ściąga na włościanach. Nazwał te wszystkie notatki kłamstwem, wyraził zdziwienie, iż są jeszcze ludzie, którzy po takich kłamstwach „Ojczyznę“ czytają, no i, wbrew swojemu zwyczajowi, starał się wykazać, dlaczego te notatki naprawdę są kłamstwem. Ustęp odnośny brzmi, jak następuje: „Wystarczy tylko podzielić zeszłoroczny „zysk“ Banku parcelacyjnego przez ilość sprzedanych morgów, a nawet najciemniejszy wszechpolak przekona się, jaki jest zysk Banku i jak haniebnie oszukuje go „Ojczyzna“.

Na pierwszy rzut oka widać, jaki Jaś jest sprytny. Przedewszystkiem każe dzielić zysk przez sprzedane morgi, ale nie podaje im zysku ani też sprzedanych morgów. Podzielenie jest więc niemożliwe, ale taki sposób postawienia rzeczy może w niejednym wywołać wrażenie, że przecie Jaś ma słuszność, skoro się na rachunek powołuje. A potem, proszę uważać, Jaś każe dzielić „zysk“, a nie ogólne wpływy Banku ze sprzedaży. Zysk powstaje przez odjęcie ceny kupna, wydanej na kupno gruntu, od ceny, otrzymanej przy odsprzedarzy. Jeżeli n. p. Bank parcelacyjny kupił w roku sto morgów ziemi po 1000 koron i dał za nie 100.000 kor., a sprzedał je za 152.000 kor., to zysk jego wynowi 52.000 kor. czyli 52% — Ale Jaś nie każe dzielić całego wpływu t. j. 152.000 kor., tylko zysk t. j. 52.000 przez ilość sprzedanych morgów. W ten sposób wypadłoby, że Jaś sprzedał 100 morgów po 520 kor. to jest, że Jaś zrobił ludziom wielkie dobrodziejstwo, niema żadnego zysku, ale owszem straty.

To się nazywa uczciwie informować chłopa!

W tym samym numerze na tej samej stronie jest wzmianka o pośle Szajerze. Wiadomo, że Szajer postawił w Sejmie wniosek, aby i dla ludności, podróżującej trzecią klasą, wprowadzono w pociągach wozy restauracyjne, aby wieśniak, jadący dalej, mógł się też czasem posilić. Wniosek, niewątpliwie tchnący życzliwością dla ludności włościańskiej. Ale Stapiński niechce, aby lud poznał, że oprócz niego i inni ludem się zajmują. Więc przekręca całą rzecz i pisze: „Poseł Szajer domaga się w Sejmie, aby w każdym pociągu kolejowym „sprzedawano wódkę“. To charakteryzuje różnicę między centrowcami a ludowcami. Centrowiec Szajer nie może się obejść bez wódki nawet w pociągu kolejowym, a ludowcy żądają, aby ten djabelski napój, zupełnie zgładzić ze świata. Pomimo to księża mówią, że centrowcy to ludzie religijni, a ludowcy bezbożniki“.

Tak umie Jaś wszystko przekręcać i ma bez-

czelność to czynić. Z rzeczy uczciwej zrobi u drugiego zbrodnię, za czyn życzliwości dla ludu potrafi drugiego oplwać i obrzucić błotem i korzyść dla siebie wyciągnąć.

Jeszcze lepszym dowodem uczciwości p. Stapińskiego jest relacya „z Sejmu“, zamieszczona na stronie czwartej:

X. Wilczkiewicz, poseł powiatu dąbrowskiego, postawił w Sejmie 16. września b. r. taki wniosek:

„Z uwagi, że w powiecie dąbrowskim lasy prywatne większych właścicieli zostały wytrzebione,

„dalej, że dowóz drzewa koleją lub drogą wodną na Dunajcu i Wiśle, znajdujący się wyłącznie w rękach żydowskich, z dalekich stron kraju — podniósł cenę drzewa opałowego i budulcowego do niebywałej ceny 32 koron za miękkie drzewo, a 40 koron za twarde,

„wreszcie z uwagi, że biedna ludność powiatu dąbrowskiego, nie mogąc kupić drzewa, a nie mając pieców odpowiednich do palenia węglem, stoi wobec alternatywy, albo cierpieć zimno, albo czynić szkody w młodych kulturach leśnych prywatnych właścicieli,

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w najkrótszym czasie założył skład drzewa opałowego i budulcowego z lasów rządowych w Dąbrowie“.

Któż mógłby twierdzić, że w tym wniosku jest coś złego dla ludu wiejskiego? Każdy musi przyznać, że X. Wilczkiewicz wnioskiem tym chciał uchylić jednę z piekących bied ludności powiatu Dąbrowskiego. Ale to właśnie Stapińskiemu najbardziej się nie podoba. Jemu nie chodzi o dobro ludu, ale o utrzymanie nienawiści do tych wszystkich, którzy nie idą pod jego komendą. Więc przytoczywszy wniosek X. Wilczkiewicza dosłownie tak, jak my to powyż uczyniliśmy, opatruje go napisem: „Obelga“ u góry, na końcu zamieszcza następującą uwagę:

„A więc X. Wilczkiewicz publicznie w Sejmie, we wniosku twierdzi, że lud w Dąbrowskim pójdzie kraść, jeżeli rząd nie zapobiegnie temu! Nie, księże pośle, lud w Dąbrowskim ma wyższe pojęcie moralne, niż X. poseł głosi“.

Na jakąż nazwę zasługuje takie postępowanie? X. Wilczkiewicz wie, że jeżli co poruszyć może szlachecką większość Sejmu, to obawa o własne kultury, więc chcąc tem pewniej uzyskać skład drzewa w dąbrowskim powiecie, zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, jakie kulturom zagraża. Ani mu w myśli robić chłopów złodziejami. Jaś wie o tem dobrze, a jednak ma bezczelność za czyn ludzki i dobry podać X. Wilczkiewicza w publiczną pogardę.

Taka robota jest aże nadto wyraźna. Tu niema wątpliwości żadnej. Gdyby Stapińskiemu chodziło o dobro ludu, powinienby się cieszyć, że ktoś mu pomaga w pracy koło tego dobra, że ktoś jego, który przecież nie zdoła o wszystkiem myśleć i wszystkiego zrobić, w tem lub owem wyręczy. Ale on jest właśnie wściekły i na p. Szajera i na X. Wilczkiewicza, bo on nie chce dopuścić do tego, aby lud chociaż na chwilę pomyślał, że i inni o niego choć troszeczkę dbają. To jest robota nie dla dobra ludu, tylko w celu szerzenia nieufności i jadu w społeczeństwie podjęta. Robota iście szatańska, godna największych łajdaków! X.

## Towarzystwo przemysłowo-rolnicze w Tarnobrzegu.

Dnia 1. września 1907 na mojem sprawozdaniu poselskiem w Machowie zawiązało się Towarzystwo przemysłowo-rolnicze. W dniu 29. września b. r. odbyło się Walne Zebranie członków, które uchwaliło statut Towarzystwa i wybrało Zarząd i Radę nadzorczą. Do Zarządu wybrano:

Wojciecha Wiącka, Michała Żaka, Jana Kaczaka, Jana Jurkowskiego i Wawrzyńca Pyciora.

Do Rady nadzorczej wybrano: Dra Antoniego Surowieckiego, Jana Słomkę, Jana Panka, Antoniego Napieracza, Franciszka Grazdę, Walentego Całkę, Wojciecha Sondaja, Jana Bisa, Franciszka Kostyrę.

Celem Towarzystwa jest:

1) zakładanie własnych sklepów, składów po wsiach i miastach na wszelkie towary, wyroby przemysłowe i produkta rolne;

2) nabywanie majątków ruchomych i nieruchomych;

3) zajmowanie się parcelacyą gruntów;

4) nabywanie i pośrednictwo przy dostarczaniu dobrych nasion, nawozów, maszyn i narzędzi rolniczych;

5) budowanie fabryk, domów i budynków gospodarskich;

6) prowadzenie przedsiębiorstwa, handlu i przemysłu różnego rodzaju;

7) dzierżawienie gruntów i domów;

8) utrzymywanie stosunków z towarzystwami rolniczemi, handlowemi i przemysłowemi.

Zważywszy, że Anglia przemysłem i handlem pół świata zdobyła i dała utrzymanie całemu narodowi swemu, powinniśmy i my Polacy wziąć w nasze ręce przemysł i handel. Proszę gorąco wszystkich obywateli Polaków do przystępowania na członków tego Towarzystwa przemysłowo-rolniczego w Tarnobrzegu. *Wojciech Wiącek.*

## „O czem inni piszą“.

„Czas“, gazeta stańczyków, w Nr. 224. pisze w sprawie reformy wyborczej do Sejmu następująco:

„Dziwimy się, że demokraci narodowi przez

usta posła Głąbińskiego zwrócili się przedewszystkiem przeciwko projektowanej grupie zawodów pracy umysłowej".

Jak wiemy, dr. Głąbiński w imieniu naszego stronnictwa, jeszcze na wiosnę wniósł taki projekt reformy wyborczej, że 115 posłów ma się wybierać na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, a że cesarz nie zatwierdziłby reformy, którąby tylko na równem i powszechnem głosowaniu się opierała, co już minister oświadczył, przeto dr. Głąbiński dodaje, że oprócz tych 115 posłów będą sobie uczeni i panowie wybierali jeszcze 40 posłów. Skład takiego Sejmu ma się rozumieć byłby ludowy, bo zawsze z powszechnego głosowania wyszłoby 115, a więc takich, jakichby sobie lud życzył, a 52 (razem z biskupami i rektorami) wyszłoby rozmaitych panów, ale ci zawsze wobec nas byliby w mniejszości. Tego się zlękli stańczycy, a projekt ich wymyślony przez Ekscelencyę Bobrzyńskiego, powykręcał wszystko do góry nogami. Ażeby zapewnić sobie większość zaproponował, ażeby oprócz ich pańskich posłów, wybierali urzędnicy ze złotymi kołnierzami swoich posłów, sądząc całkiem prosto, że taki wybraniec złotokołnierzowców będzie zawsze po ich stronie. Nic dziwnego, że poseł Głąbiński wystąpił przeciwko takiej macherce, czem wywołał płacz stańczyków w ich gazecie, co wyżej przytoczono.

Ale stańczycy stańczykami, bronią o ile możności swych przywilejów, które się im z pod nóg usuwają i my nawet tego za złe im nie bierzemy, ale ich w imię dobra ludu zwalczamy i zwalczać będziemy.

„Gazeta Niedzielna" w Nr. 39. pisze o reformie wyborczej:

„Narodowi demokraci czyli wszechpolacy zalecają znowu tak zwany „kataster narodowy" za podstawę do wyborów, to znaczy chcą, żeby — Rusini wybierali posłów osobno — a Polacy osobno. Przed każdymi więc wyborami handlowanoby ludźmi, jak bydłem, to Polak, a to Rusin.

„Gdyby zaprowadzono kataster narodowy, wtedy Sejm nasz przestałby już być Sejmem polskim, a stałby się mieszaniną polsko-rusko-żydowsko-niemiecko-ukraińsko-moskiewską, a na to chyba żaden Polak się nie zgodzi.

„Klub centrowców zgodzi się na taką reformę, która będzie uwzględniała oprócz kuryi powszechnej **przedewszystkiem** interesa zawodów, to znaczy, że różne zawody wybierałyby osobno swoich posłów, a więc osobno rolnicy więksi a osobno mniejsi, osobno handle i przemysł, a osobno robotnicy mający świadectwo uzdolnienia".

Jak widzimy z powyżej przytoczonych zdań, to centrowcy krzyczą, że jakby zaprowadzono kataster narodowy, toby handlowano ludźmi jak bydłem — to Polak, a to Rusin... A więc nie handlujmy ludźmi, tylko pozwólmy, aby do Sejmu wleźli sami Rusini, a półtora miliona Polaków we wschodniej Galicyi, żeby nie miało swego posła!!!

Wy, nazwaliście podział przez kataster narodowy „handlowaniem", ale my śmiemy twierdzić, że wasz podział narodu na kurye, na stany i zawody, wasz podział na panów, chłopów, robotników ze świadectwami i bez świadectw, na handel i przemysł będzie dopiero handlowaniem ludźmi. Jak taki podział nazwać? Czekamy odpowiedzi... Co wtedy będzie, gdy naród oprócz kuryi podzielimy jeszcze na zawody, kiedy szewc innego a kowal innego będzie wybierał. Gdyby tak nastąpiło, byłby prawdziwy „raj centrowy" czyli mieszanina taka, jaka jest w centrum.

Nie byłoby już Sejmu polskiego, jak pisze „Gazeta Niedzielna", tylko byłby Sejm pańsko-księżo-chłopsko bogaty-chłopsko dziadowski-robotniczo oświecony-robotniczo matołkowy-przemysłowo-żydowski — żydowski dlatego, bo kurya „handel", którą proponują centrowcy, nie wybierze chyba katolika, mając za wyborców samych żydów.

A teraz zapytamy „Gazetę Niedzielną", czy mogłaby być ta mieszanina polsko-rusko-żydowsko-niemiecko-moskiewska wtedy, gdyby zaprowadzono kataster?

Chwała Bogu, nie mamy u siebie tyle żydów, ani Niemców, ażeby nas włóczyli za łby i żebyśmy im musieli stworzyć osobny kataster. Moskali także nie ma, a że Rusini wybiorą więcej posłów z jednej moskalofilskiej partyi, czy z drugiej ukraińskiej, to nas to bardzo nie rozczula.

Szkoda więc, jeżeli tak nie będzie, bo ludziska poczciwi gotowi w to uwierzyć.

Więcej szczerości więcej, bo na takiej gmatwaninie pojęć, lud tylko i narodowość polska stracić może.

Czytelnicy osądzą, kto będzie winien, gdy reforma wyborcza nie dojdzie do skutku. *S.*

---

# Nasi posłowie.

## Dr. Franciszek Tomaszewski

urodził się w r. 1852 w Brzeżanach. Ukończywszy nauki na uniwersytecie we Lwowie, został nauczycielem w gimnazyum we Lwowie, a następnie w Krakowie. W roku 1896 został dyrektorem gimnazyum w Samborze, a w roku 1904 we Lwowie. Już w Samborze dał się poznać jako człowiek zdolny i sumienny. Wszedł do Rady miejskiej, do Rady szkolnej okręgowej, do Wydziału Kasy oszczędności, do Rady nadzorczej Kasy zaliczkowej, był prezesem Koła Towarzystwa

Szkoły ludowej, członkiem Wydziału i wiceprezesem „Sokoła“, wreszcie prezesem Kasyna. W roku 1901. zostaje posłem do Sejmu z miasta Sambora. Tu staje w rzędzie najpracowitszych posłów. Jako pierwszy sekretarz Komisyi szkolnej prowadzi wszystkie sprawy tej Komisyi. W przedostatniej sesyi był wnioskodawcą ustawy o Radzie szkolnej krajowej i ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli szkół ludowych; w Sejmie zabierał często głos jako znawca naszych stosunków szkolnych.

Po przeniesieniu w r. 1904 do Lwowa, uzyskuje wkrótce mandat do Rady miasta, zostaje prezesem Towarzystwa oświaty ludowej na Galicyę wschodnią, wiceprezesem Koła artystyczno-literackiego. i wiceprezesem kolonii leczniczej dla ubogiej dziatwy w Rymanowie. Należy też do Rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie.

Obecnie, mimo to, że dopiero od lat trzech mieszka we Lwowie, to miasto wybrało go posłem do Rady państwa, ceniąc jego zasługi i pracę.



Dr. Franciszek Tomaszewski.

Dr. Głąbiński, Buzek, i Tomaszewski wybrani zostali ze Lwowa.

**Dr. Ludomił German,**

urodzony w Dobczycach, w pow. wielickim, dnia 16. września 1851 r., pochodzi z rodziny szwedzkiej, która w pierwszej połowie XVII. w. przybyła do Polski. Przodek jego, Marcin, był autorem najdawniejszych do dzisiaj zachowanych planów salin wielickich. Ojciec posła Germana, Karol, był najprzód urzędnikiem rządowym, później porzucił służbę rządową i wziął w dzierżawę folwark Dolną wieś pod Myślenicami. Matka posła, Joanna z Sobolewskich, pochodziła z mieszczańskiej rodziny z Nowego Sącza i była bliską krewną pierwszego posła do Rady państwa z tego miasta, Juliana Gutowskiego.

Nauki pierwsze pobierał Ludomił German najprzód w rodzinnym mieście, później w Myślenicach, gdzie na jego rozwój umysłowy wpłynęła niemało zasłużona pisarka ludowa, jedna z pierwszych na tem polu pracownic w Galicyi, Ludwika Leśniowska, u której pobierał lekcye muzyki. Studya gimnazyalne odbywał w Krakowie w latach 1861—1867, a ukończył je w Tarnowie w latach 1868—1869, gdzie też złożył egzamin dojrzałości z odznaczeniem. Wrażenia młodości z lat przygotowania do powstania, manifestacyi i demonstracyi narodowych w latach 1861—2, i z czasów powstania 1863—1864, odbiły się niezatartem piętnem na duszy chłopca i rozpaliły w nim gorący płomień miłości narodu, który ożywiał wszystkie jego czyny i prace. Miał sposobność poznać wtedy kilku wybitnych mężów, widział na ulicach Krakowa rannych i zabitych, przywiezionych z pod Miechowa, słyszał śpiewy narodowe, przerywane strzałami, w domu ojca pielęgnował rannych i przewoził nocami wysłańców rządu narodowego, żył w podniosłej atmosferze patryotycznej.

Czasy studyów uniwersyteckich na wydziale filozoficznym 1869—1872 przypadły na okres, kiedy po przygnębieniu wskutek upadku powstania, rozpoczęły się pierwsze próby podnoszenia ducha. Na Uniwersytecie krakowskim uczyli jeszcze przeważnie Niemcy, ale w r. 1872 rozpoczęły się świetne wykłady historyi polskiej i literatury polskiej, a młody słuchacz, który już raz, w r. 1867 przeżył podniosłą chwilę, gdy w gimnazyum wprowadzono język polski zamiast niemieckiego, teraz po drugi raz doznał radosnego wrażenia, polegającego miłość ojczystego języka. Jeszcze w czasie studyów uniwersyteckich odbył jednoroczną służbę wojskową w 20 pułku piechoty i został podporucznikiem w rezerwie, a w czasie tej służby miał dalszą sposobność zetknięcia się z dziećmi ludu, której szukał zawsze, czy to pielęgnując chorych włościan wsi Piekiełko (pow. limanowski) podczas cholery w r. 1873, czy w czasie ćwiczeń wojskowych i wycieczek w okolice Krakowa i Jarosławia, czy w czasie wakacyj, spędzonych przeważnie (już od r. 1866) w Zakopanem.



Dr. Ludomił German.

Czynności nauczycielskie rozpoczął w r. 1873 jako zastępca nauczyciela w gimnazyum św. Jacka w Krakowie. potem został nauczycielem w szkole realnej w Jarosławiu (1874), a w roku 1880 przeniósł się do szkoły realnej w Krakowie. Za żonę pojął w r. 1875 w Jarosławiu Emilię z Dietziusów, której brat, dr. Adolf Dietzius jest obecnie posłem do Rady państwa i należy również do stronnictwa narodowo-demokratycznego. Synów miał trzech; dwaj z nich, Adolf, doktor medycyny i Adam, słuchacz wydziału filozoficznego, zginęli w r. 1904, a śmierć ich okryła rodziców nieutulonym żalem, trzeci, Ludwik jest znanym poetą.

Już w czasie pracy nauczycielskiej, zajmował się teraźniejszy poseł sprawami publicznemi z zamiłowaniem; w Jarosławiu był członkiem Rady gminnej, w Krakowie pracował w stowarzyszeniach, był jednym z założycieli koła artystyczno-literackiego, a w r. 1888 jego wiceprezesem, należał do założycieli Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, a równocześnie pracował na polu literatury, zajmując się głównie literacką krytyką, dającą poznać arcydzieła naszych pisarzy obcym przez przekłady i oceny i zasilając naszą literaturę przez przekłady obcych arcydzieł.

W r. 1889 został powołany do służby w krajowej Radzie szkolnej, a w r. 1890 mianowany krajowym inspektorem szkół miał sposobność poznać cały kraj, gdyż czynność urzędowa zmuszała go do ciągłych podróży. Podróże zagraniczne rozszerzały jego widnokrąg i otwarły oczy na potrzeby rozliczne w dziedzinie szkolnictwa. To też pracował niezmordowanie nad podniesieniem szkół, nad zakładaniem nowych szkół średnich, nad ich uposażeniem, a praca ta przyniosła mu zaszczytne uznanie, gdyż trzy miasta, Jasło, Tarnów i Nowy Targ obdarzyły go godnością honorowego obywatela. Równocześnie pracował dalej na polu literackiem, brał udział gorliwy w wykładach powszechnych uniwersyteckich we Lwowie i na prowincyi, jak również w wykładach, urządzonych przez śląskie Towarzystwo pedagogiczne w Cieszynie; krzątał się około założenia polskiego Muzeum szkolnego we Lwowie, które oddał na użytek publiczny dnia 3. maja 1907, pracował w Towarzystwie literackiem im. Adama Mickiewicza, którego jest od dwóch lat prezesem.

Te prace publiczne zwróciły na niego uwagę społeczeństwa. Już w r. 1906 wezwały go miasta Tarnów i Bochnia, aby kandydował na posła do Rady państwa; nie mógł przyjąć wówczas zaszczytnego wyboru z powodu rozpoczętych prac urzędowych i pozaurzędowych; lecz wezwany na wiosnę b. r. do kandydowania z miast Nowego Sącza, Nowego Targu i Starego Sącza, poddał się wyborowi i został dnia 31. maja wybrany posłem z tego okręgu, przeciw kandydatowi socyalistycznemu i przeciw szalonej z tej strony agitacyi.

Wstąpił do stronnictwa narodowo-demokratycznego, z którym zawsze przedtem utrzymywał żywe stosunki, a w pierwszych dniach sesyi nowej Rady państwa został wybrany wiceprezesem grupy posłów narodowo-demokratycznych i członkiem komisyi parlamentarnej Koła polskiego. W dniu 18. lipca b. r. wystąpił z mową, w której zbijał zwycięsko zarzuty i uroszczenia Rusinów na polu szkolnictwa i nakreślił program reformy szkół. Mowa ta przyniosła mu uznanie nawet w kołach przeciwników politycznych. Oddany całą duszą sprawom publicznym, staje zawsze i wszędzie do służby narodowej i walczy w obronie praw naszego narodu.

---

# Listy.

*Schönanger (powiat mielecki)*

Szanowna Redakcyo! We czwartek dnia 12. z. m. przed południem wybuchł w wiosce naszej pożar i wkrótce ogarnął kilka stodół pełnych zapasów zboża. O ratunku trudno było myśleć. Wkrótce przybyły okoliczne straże pożarne z Hohenbachu, Czermina, Chrząstowa, Pławia, Borowy, Mielca i t. p. i nie pozwoliły rozszerzyć się dalej złowrogiemu żywiołowi. Pastwą płomieni padło 5 domów mieszkalnych oraz około 15 stajen i stodół pełnych zboża. Przyczyną pożaru było zostawienie małych dzieci bez dozoru, a ci bawiąc się, rozniecili ogień niedaleko stodół i wznieciłi pożar, który pochłonął całoroczny wysiłek pracy dotyczących gospodarzy. Rozmiary klęski powiększa jeszcze i ta okoliczność, że nie wszycy byli ubezpieczeni. Wypadek ten niechże będzie przestrogą dla gospodarzy, iżby teraz szczególniej uważali na swe dzieci, gdyż lada nieostrożność może sprowadzić katastrofę.

Przy tej sposobności nasuwa się kilka uwag w sprawie gospodarki rządowej w naszym zakątku. Mianowicie przy pocztach tutejszych brak zupełnie urzędów telegraficznych, a te, co są, mają tak wielki obszar doręczeń, że nie mogą podołać swemu zadaniu. Brak urzędów telegraficznych daje się odczuwać znacznie, utrudnia dalej oryentowanie się w razie n. p. pożaru, a wiadomość do gmin sąsiednich dostaje się dopiero zapomocą dymu i łuny, a te jakże są złudne! To też wdzięczni jesteśmy naszemu posłowi ks. Dr. Kopycińskiemu, że poruszył te sprawę w Radzie państwa i prosimy bardzo, aby sprawy tej nie spuszczał z oka aż dotąd, dopóki zakątek nasz nie przestanie być traktowany po macoszemu.

*Nadwiślanin.*

---

*Ustrzyki dolne, p. Lisko.*

W dniu 15-go b. m. obchodziło nasze miasteczko niezwykłą uroczystość. Urządzono tu uroczystość poświęcenia sztandaru „Sokoła". Przed rokiem założono tu gniazdo sokole, które przy dzielnym zarządzie i szczerych chęciach współobywateli pomyślnie się rozwija, zasilając tamtejsze górskie okolice zdrowym pokarmem narodowej pracy, a budząc z uśpienia siłę i dzielność ducha narodowego. Na wieść o mającej się odbyć uroczystości zjechali się z różnych stron druhowie, jak z Przemyśla, Sambora, Sanoka, Zagórza, Liska i Rymanowa a oprócz tego okoliczna szlachta i włościanie. Wszystko to, jak pisklęta pod opiekuńczemi skrzydłami kwoki, zgromadziło się i cisnęło pod jeden tak nam drogi sztandar „Sokoli". Po przyjęciu drużyn sokolich oraz gości w sali „Sokoła", udano się na boisko sokole urządzone na błoniach za miastem. Tutaj Wielebny ks. dziekan Stasioski odprawił mszę św. polową,

po której ukończeniu dokonał ks. dziekan Stasioski przy udziale ks. dr. Momidłowskiego, ks. Teśniarza, p. posła Fidlera, p. marszałka powiat. Ramułta, druchów i zgromadzonej tamże publiczności, ceremonii poświęcenia sztandaru, poczem wbito z okolicznych gniazd nadesłane gwoździki w sztandar. Następnie wygłosił ks. dr. Momidłowski do głębi wzruszające a podniosłe kazanie, zachęcając obecnych do służby ojczyźnie i wytrwałej pracy narodowej. Przemawiali imieniem powiatu p. marszałek Ramułt, prezes związku sokolego p. Skołnicki, naczelnik „Sokoła" z Przemyśla, imieniem miasta Ustrzyki dolne i t. d. poczem nastąpiło zaprzysiężenie chorążego i oddanie mu sztandaru. Przy dźwiękach muzyki kolejowej ze Stryja odbył się pochód z boiska ulicami miasta do gmachu sokolego. Po wspólnym obiedzie, udano się o godzinie 3 po południu na boisko, gdzie odbyły się ćwiczenia gimnastyczne, a to, wolne, laskami, lancami i na przyrządach. Ćwiczących druhów darzono częstymi oklaskami, przepięknie wypadły też ćwiczenia szkolnych dzieci, dziewcząt laskami a chłopców wolne, śliczny był widok, to też i nie dziw, że oklaskom końca nie było. O dałby Bóg, aby nasz biedny w kajdanach jęczący naród zrozumiał i odgadł słowa wieszcza swego, który mówi: Aby

„Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie".

Tego wam życzy szczerze współczujący wasz brat *„Sokół"*.

---

*Lipsk.*

Z Prus. — Do Braci włościan. Szanowni Rodacy! Wspomniałem w 39 num. „Ojczyzny", jak się zachowują nasi rodacy w Niemczech. A teraz wam powiem niejako bieg życia Polaków na obczyźnie. Kochani bracia! Jeżeli macie jakieś dziatki, kiedy one ukończą na przykład sześć lat życia, posyłacie je do wiejskiej szkoły i to jeszcze z przymusu, bo się wam to widzi za przykre dziecku kazać się nauczyć czegoś, ażeby ono nie pozostało ciemne i bez oświaty. A zaledwie ukończy dwa lub trzy lata nauki, staracie się je czemprędzej uwolnić, bo mówicie, że ono nie będzie adwokatem, ani sędzią, i powiadacie, że musi iść do roboty, a nie do szkoły, bo ze szkoły niema korzyści. Ale to nie jest prawda, moi drodzy. Jestem przekonany, że wyślecie najpierw gdzieś do Saksów takiego 12-letniego chłopca. Cóż macie z niego za korzyść? On tu przyjedzie, pobędzie jeden rok i pożal się Boże, tak się zepsuje pomiędzy drugimi, że niepodobna uwierzyć. O czem on wie, ojcze drogi lub matko, to ty jeszcze ani pojęcia nie masz, chociażeś przepędził 40 lub 50 lat życia. A czy on ci co dopomoże? Ani mowy, bo kiedy weźmie te parę marek, to idzie do knajpy, trochę przepije, a resztę w karty przegra i tak dalej, bo go ojciec ani matka nie dojrzy; to on sobie wtedy buja, a co gorsza ojcze i matko, to cię jeszcze przeklina; samem słyszał na własne uszy takich dzieciaków, a powiedz mu co, to wnet na ciebie i noża dobędzie lub jakichś pierścionków, bo się w to więcej już bawi. A co z niego potem będzie? Usłuchnie takich drugich niegodziwych dorosłych i często opuści i zarobek, a uda się z nimi, i kiedy jemu zabraknie grosza, robić nie pójdzie, bo się mu nie chce, a znów go drudzy koledzy zbałamucą. To też, jeżeli na sobie ma jakąś przyzwoitą przyodziewę, weźmie ze siebie kabat lub co ma lepszego zastawi za parę fenigów i przepije, a potem chodzi obdarty, jak żebrak i nieraz się nacierpi chłodu i głodu. To sam widziałem na własne oczy i przyznajcie mi to szanowni bracia, czy to nie jest tak? A dalej, czy on kiedy mówi pacierz, kiedy on powiada już, że i samego P. Boga niema; do kościoła nie pójdzie i księży przeklina, a raczej przystaje do towarzystw socyalistycznych i tam chodzi na kazanie, choć tu w Lipsku też mamy księdza, co polskie miewa kazanie i nabożeństwo, bośmy się o to wystarali w tow. Sokół. Ale czyż on pójdzie, gdy mu drudzy nie pozwolą, bo powiadają, że ksiądz się modli tylko za pieniądze. Tak drodzy czytelnicy się dzieje z naszymi rodakami w Prusach. Na co ci ludzie wyjdą w ostateczności. Łajdakami wrócą do domu, jeżeli wogóle wrócą, a nie zmarnieją w morzu zepsucia niemieckiego. Radzę wam bracia rodacy, posyłajcie swoje dzieci do szkoły, a nie szlijcie ich w tak młodym wieku na robotę za granicę.

*Andrzej Czarny.*

---

# Z całej Polski.

## Z zaboru rosyjskiego.

Jedność rozbita. Jeszcze w ostatnim numerze pisaliśmy, że wybory odbędą się pod hasłem jedności. Tymczasem ostatni tydzień przyniósł smutną wiadomość, że jedność Polaków rozbita. Oto koncentracya narodowa przestała istnieć z winy partyi p(olityki) r(ealnej) i p(olskiej) p(artyi) p(ostępowej). Partye te teraz w przededzień wyborów wystąpiły nagle z nieuzasadnionemi, a poniekąd niebezpiecznemi żądaniami. P. P. postępowa zażądała naraz, ażeby prezydyum Koła polskiego, które liczyć będzie tylko 11 posłów, składało się z trzech osób i ażeby wiceprezydentami byli członkowie P. P. P. i realistów. Żądanie to postępowej i demokratycznej partyi wcale jej nie jest do twarzy, bo sprzeciwia się wprost równości, która jest rzekomo zasadą tej partyi. Stronnictwo to nie przedstawia ani setnej części społeczeństwa w zaborze rosyjskim, a żąda dla siebie jednej trzeciej przedstawicielstwa. Realiści (czyli nasi stańczycy)

wystąpili z niebezpiecznem żądaniem, wymierzonem wprost w solidarność Koła polskiego. Oto zażądali, aby solidarność nie obowiązywała w sprawie agrarnej. Jak teraz realiści, tak później przedstawiciele innych warstw mogą żądać dla siebie swobody działania w sprawach tej klasy społeczeństwa, którą oni zastępują i w ten sposób ostatecznie solidarność Koła okazałaby się istniejącą tylko na papierze. Chodzi więc realistom o czysty interes klasowy, boć nikt nie uwierzy, aby demokracya narodowa miała się oświadczyć za przymusowem wywłaszczeniem, którego oni się obawiają. Ponieważ demokr. nar. nie mogła się zgodzić na uroszczenia wspomnianych stronnictw, wystąpiły one z koncentracyi, a skutek będzie ten, że zapewne żadna z tych partyi nie przeprowadzi ani jednego posła do Dumy.

I na Litwie Polacy nie stają razem ramię przy ramieniu do wyborów. W takiem n. p. Wilnie kandyduje dwóch Polaków: z ramienia komitetu centralnego, popieranego przez demokr. nar., ks. Maciejowicz, postępowcy zaś wysuwają adwokata Wróblewskiego. Tu na szczęście niema obawy, aby przeszedł nie-Polak.

Pielgrzymka częstochowska we Wilnie. Pierwszy raz wyruszyła z Jasnej Góry do Ostrej Bramy tłumna pielgrzymka wiernych i zabawiła we Wilnie przez 4 dni. Pielgrzymka ta wywołała nieopisany zapał wśród rodaków wileńskich. Zapał żywiołowy rósł z minuty na minutę, owacye przybrały rozmiary przechodzące wszelkie oczekiwania. Gdy pątnicy w poniedziałek wieczorem wracali z „Kalwaryi", spotkały ich procesye od kilku parafij wileńskich na czele takich tłumów, że przez prawie dwie wiorsty zwarte masy ludu formowały mur nieprzebyty. Stało się to bez przygotowań, bez programu, bez jakiejkolwiek sztucznej podniety. Same przez się wyrosły na przedmieściu kalwaryjskiem trzy tryumfalne bramy, domy ozdobiły się zielenią, dywanami, ołtarzykami, lampionami, deszcz kwiatów lał się z okien i balkonów. Dopieroż przystanek przed kościołem św. Rafała, wstąpienie do kościoła św. Jana i zakończenie dnia w Ostrejbramie: hymny, mowy, okrzyki, płacze stanowiły punkt kulminacyjny tej uroczystości...

## Z zaboru pruskiego.

Nowe pomysły Prusaków. Rzesza niemiecka nie posiada jednolitego prawa o stowarzyszeniach; natomiast poszczególne państwa mają swoje specyalne rozporządzenia. Dotąd ustawa w Prusach nie stała Polakom na przeszkodzie w zakładaniu towarzystw i urządzaniu zgromadzeń publicznych. Władze jednak starają się utrudnić stanowisko Polakom. Tak n. p. istnieje przepis, że posiedzenia Towarzystw politycznych i zgromadzenia polityczne mają być dozorowane z ramienia policyi, którą należy zawiadamiać o każdem tego rodzaju zebraniu. Otóż policya po prostu uznaje każde Towarzystwo polskie, o najniewinniejszych celach oświatowych, za polityczne; sam fakt, iż członkami są Polacy, wystarcza wszechwładnej policyi. Niemniej rozwiązywania zgromadzeń i wieców są na porządku dziennym. Urzędnik dozorujący zebranie rozwiązuje zebranie poprostu, gdy mu to jest na rękę i bynajmniej nie jest rzeczą rzadką, że taki urzędnik, wysłany na miejsce wiecu z innego miasta, rozwiązuje wiec, jeżeli mu trwa za długo, a onby mógł spóźnić się na pociąg. W każdym wypadku rozwiązania zazwyczaj wyższe władze przyznają słuszność rekurującym, atoli urzędnika kara nigdy nie spotka.

Od lat domaga się opinia niemiecka wydania dla Rzeszy jednolitego prawa o stowarzyszeniu i zebraniach. W razie uchwalenia przez parlament niemiecki takiej jednolitej ustawy, zniesionoby wszelkie dotąd obowiązujące w innych państwach przepisy, a zatem i krępujące Polaków przepisy w Prusiech. Są widoki, że rząd Rzeszy przedłoży projekt jednolitej ustawy, a co gorsza, ustawa ta według zapowiedzi pism półurzędowych będzie skierowaną przeciw Polakom. Według tych gazet bowiem odbywanie zebrań i obrad publicznych polskich uczyni się zależnem od pozwolenia władz politycznych. Innemi słowy: władze po prostu pod różnymi pozorami nie będą pozwalały na zgromadzenia publiczne i obrady polskie, podczas gdy dotąd prawa tego nie posiadały, natomiast miały tylko obowiązek poświadczenia, że dane zgromadzenie zgłoszono do odnośnego urzędu. Jeżeli przejdzie nowa ustawa tej treści, jak ją podają pisma półurzędowe, podnoszące także, że tylko na takie zgromadzenia będą władze zezwalały, na których obrady toczyć się będą w języku zrozumiałym dla władz, natenczas Polacy wogóle nie będą mogli odbywać zebrań. Musieliby bowiem na swych polskich zebraniach przemawiać po niemiecku. I znowu w tym wypadku rząd niemiecki okazuje się usłużnym swojemu „rządowi pobocznemu" hakatystom, którzy już od dawna pracują w tym kierunku, aby zakazano Polakom na zebraniach publicznych i towarzystw przemawiać po polsku.

## Z zaboru austryackiego.

Sejm obraduje dalej. W poprzednim tygodniu załatwiono wreszcie drugie czytanie ustawy łowieckiej. Będzie czytanie jeszcze jedno, które z całą pewnością załatwi się w przeciągu godziny. Obrady były nadzwyczaj gorące. Stańczycy usiłowali początkowo unicestwić poprawkę posła Skołyszewskiego, pozwalającą gospodarzom zawiązywanie spółek łowieckich. Lewica demokratyczna protestowała z oburzeniem, co częściowo skutkowało i stańczycy cofali się ze swemi poprawkami. Po trzeciem czytaniu ustawa łowiecka musi być jeszcze podpisaną przez cesarza, a potem dopiero będzie ważną. Aż do tego czasu istnieje ustawa stara. — Po ustawie łowieckiej zajął się Sejm prowizoryum budżetowem (rozpatrzeniem i za-

twierdzeniem dochodów i wydatków Sejmu). Rozprawy nad tem skończą się w tym tygodniu. Zabierało już głos kilkunastu mowców — sam ks. Stojałowski przemawiał $3^1/_2$ godzin. Z naszych przemawiał poseł dr. Głąbiński. Z jego mową zaznajomimy Czytelników w następnym numerze, bo mowa ta przedstawiła Sejmowi najważniejsze nasze żądania i potrzeby. O reformie ustawy wyborczej nic pewnego powiedzieć nie można. To tylko jest pewnem, że dotąd do zgody między konserwatystami a demokratami nie przyszło. Namiestnik przyrzekł, że wystara się, by rząd zwołał jeszcze raz w grudniu Sejm — aby przez te dwa miesiące stronnictwa miały czas porozumieć się i ułożyć przyszłą ustawę wyborczą. Obawy nasze spełniły się więc, reforma obecnie załatwioną nie będzie. Sejm zakończy swoje obrady w sobotę albo w poniedziałek, bo już we środę, 16. października, zbiera się w Wiedniu Rada państwa.

Ugoda. Wspominaliśmy już nieraz o zatargach między Węgrami a rządem austryackim. Chodziło tu o sumę, jaką obie połowy państwa mają składać na wydatki wspólne, a więc wojsko, ministerstwo spraw zewnątrznych i t. d. Poza tem chodziło o traktaty handlowe, celne, o Bank austryacko-węgierski i t. d. Przed kilkoma dniami zjechali się ministrowie austryaccy i węgierscy w Budapeszcie i ostatecznie przyszło do porozumienia. Warunki ugody trzymają jeszcze w tajemnicy i ogłoszą je dopiero na pierwszem posiedzeniu Parlamentu.

## Wiadomości.

**Poseł Wiktor Skółyszewski,** który dotąd należał do „Centrum", wystąpił z „Centrum" i przyłączył się do klubu ludowców. Widocznie myśli dalej kandydować do Sejmu i spodziewa się, że ludowcy dadzą mu mandat.

**Pokłady węgla kamiennego w Galicyi.** Według „Głosu Przemyskiego" odkryto węgiel kamienny we wsi Rokietnicy, o milę od Przemyśla.

**Kijami się okładali** posłowie Fijak i Dobija, a ciekawe to widowisko miało się tak: Fijak na na pewnem zgromadzeniu wydobył z kieszeni rożek, pochodzący z piekarni posła Dobii, wskazując na wyzysk, którego się dopuszcza przemysłowiec, sprzedający robotnikowi tak małe pieczywo. Spamiętał to sobie Dobija i spotkawszy następnie Fijaka dnia 6. z. m. w Rybarzowicach, wszczął z nim sprzeczkę i zaaplikował mu dwa siarczyste policzki, a gdy Fijak schwycił go za ramię i zaczął go kijem okładać, obydwaj wzięli się za bary, tak, że świadkom tej sceny nie przyszło łatwo rozłączyć zapaśników. Dobra szkoła ten parlament wiedeński.

**Pies Stapińskiego.** Sąd krakowski zażądał od Sejmu wydania p. Stapińskiego sądom, bo p. St. chowa sobie złośliwego psa, który pokąsał kilka osób. Pokrzywdzeni udali się do sądu.

**Zachcianki syonistyczne.** Do marszałka krajowego przybyła deputacya syonistów z Gablem i Standem na czele, przedkładając żądanie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania na podstawie katastru narodowego, w którym należałoby uznać żydów, jako osobną narodowość. Hrabia Badeni odpowiedział palestyńcom, że projektowi takiemu nie mógłby udzielić poparcia, nie jest bowiem zgodne z interesami kraju i ludności, która go zamieszkuje, ani też z interesami samych żydów, aby stwarzano sztucznie coś nowego i sprowadzano rozłam, zamiast wzajemne zbliżanie się.

**Dom o 47 piętrach.** W Nowym Yorku stanie niebawem największy na świecie gmach 47-piętrowy „Singer Building". Budowa doprowadzona już do 36. piętra. Po ukończeniu ten „drapacz nieba" będzie miał dwieście kilkanaście metrów wysokości. Na wieży ustawione będzie światło, które nocą widzieć będzie można na morzu w odległości 100 kilometrów. Fundamenty gmachu rozpoczynają się w głębokości 30 m. pod poziomem ulicy Broadway na podłożu skalistem. Ogółem spotrzebowanem będzie do budowy 18.365 ton materyału stalowego i kamiennego. W gmachu umieszczonych będzie ośmnaście wind i znajdować się w nim będzie 2500 biur.

**Bogacz przemytnikiem.** Sprytnie urządzał się niejaki Efroimek Fischer, bogacz rumuński. Oto ze swoich rozległych dóbr nad granicą austryacką wywoził setkami wozów słomę na terytoryum austryackie, gdzie tuż nad granicą wydzierżawionych miał także kilka wsi. Tutaj ową rzekomą słomę młócił — bo nie była to słoma, lecz niemłócone zboże i oszukiwał w ten sposób skarb austryacki, nie płacąc cła. Sprytny Efroim zdołał skarb oszukać na jakie 190.000 koron i byłby dalej przemycał, aż go przyłapano i oddano sądom.

**W dziennikach ogłaszano,** że polepszenie bytu dla kolejarzy już nastąpiło, a dalsze urzeczywistnienia w toku; wliczenie 40% kwaterowego do pensyi, przyznane dla członków, żadnej korzyści nie przynosi, gdyż z tego najwyżej jakie 10% może korzystać i to krótki czas, gdyż przy teraźniejszem wyzyskiwaniu personalu kolejowego, obarczonego nadmierną pracą, z trudnością mały procent może dożyć tego czasu, ażeby do 35 lat dosłużyć; gdy nie zginie pod kołami lub w jakim wypadku nie okaleczeje, to przedwczesną śmiercią zakończy swoje mozolne życie, a rodzina z tego nie korzysta. Jestto pokrzywdzenie, gdy w jednym miesiącu naraz potrącono z pensyi po 12 i więcej koron w miarę pensyi i nadal ściągano po kilka koron miesięcznie każdemu, choć wielki niedostatek cierpią i tak. Czyż to ma być polepszeniem bytu kolejarzy i to udzielonem za tak wiele lat. *Kolejarz.*

**Naśladowcy Drzymały** mnożą się! Bolesław Walter z Gniewkowa, właściciel wiatraka i dwudziestu mórg roli, kupił swoją parcelę od Banku parcelacyjnego w Poznaniu w 1901 roku, pobudował na niej wiatrak, stodołę i oborę; zamieszkał chwilowo w oborze i chciał również pobudować dom mieszkalny na zakupionej parceli. Z początku przyrzeczono mu konsens na budowę, lecz zwlekano tak długo, że wkońcu na podstawie znanej ustawy osadniczej odmówiono zezwolenia. Walter przeszedł w tej sprawie wszystkie instancye prawne, ale bezskutecznie. Nareszcie zakazano mu mieszkać w oborze, ściągano zeń kary pieniężne, fantowano chudobę i do dnia dzisiejszego ma ciągłe w tym względzie kłopoty. Żona wskutek ciągłych niewygód nabawiła się chronicznej choroby płuc i nie wiadomo, czy się z niej wyleczy. Walter pragnie nabyć wóz mieszkalny, w jakim mieszka obecnie słynny Drzymała pod Rakoniewicami.

**Niezwykła reklama.** Poseł Korfanty rozpoczął obecnie wydawnictwo pisma codziennego na Śląsku: „Kuryera Śląskiego". W zaproszeniu do przedpłaty czytamy, że 10 abonentów, którzy odgadną zamieszczoną w tem piśmie zagadkę, wysłanych zostanie przez wydawnictwo na dwudniowy pobyt do Krakowa przy wolnem utrzymaniu. Otrzymają oni wolne bilety do muzeów i do teatru.

**Seminaryum T. S. L. w Białej.** Z dniem 1. września b. r. Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej otworzył w Białej kurs przygotowawczy jako pierwszy rok nauki w polskiem Seminaryum nauczycielskiem. Ten krok stanowczy i warunki w jakich został dokonany, są wynikiem odczuwanej od dawna potrzeby stworzenia szkoły średniej na kresach zachodnich, są zarazem wskazaniem, w jakim kierunku nasze posterunki kulturalno-narodowe na pograniczu śląskim mamy rozwijać i wzmacniać. Mimo niesłychanie wrogiego stanowiska Niemców bialskich i stale napotykanych trudności nauka rozpoczęła się w liczbie 32 uczniów.

Ważne i doniosłe dzieło, rozpoczęte inicyatywą Towarzystwa Szkoły Ludowej, oddane zostało w ręce całego społeczeństwa polskiego, które uświadomiwszy sobie, jak wielką rolę nowa placówka narodowa w rozwoju naszem odegrać może, dołoży niezawodnie wszelkich starań, aby ciężkie zadanie Towarzystwa Szkoły Ludowej ułatwić i do utrzymania szkoły się przyczynić.

Wychowankowie naszego Seminaryum, których liczba z roku na rok róść będzie, stanowić będą kiedyś zastęp tęgich pracowników na polu szkolnictwa i poniesione trudy i koszta zwrócą społeczeństwu, oddając swój zapał i siły na jego usługi.

Składając nową instytucyę w ręce społeczeństwa polskiego, Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej apeluje do jego ofiarności, która jedynie może stworzyć warunki bytu i rozwoju. Gdy w przeciwieństwie do Seminaryów rządowych, to nowe nie posiada internatu dla niezamożnej młodzieży, tworzenie stypendyów i zasiłków dla biednych, a pilnych uczniów, będzie niezawodnie najwłaściwszą drogą, po której ofiarność publiczna dojdzie do wytkniętego celu, do utrzymania posterunku kresowego i zjednania mu chętnych i świadomych wychowanków.

**Mięso królicze.** We Lwowie otwarto dnia 24 września jatki z mięsem króliczem. Sprzedaż mięsa króliczego będzie się odbywać w każdy wtorek i sobotę. Cena za 1 kilogram wynosi 1 K.

## ZE ŚWIATA.

### Na co i za co płacimy podatki w Austryi.

Podatki w Austryi za rok 1907 wynoszą 844 miliony koron. Największe podatki płaci się za tytoń, bo aż 138 milionów; cła przynoszą 123 mil., cukier 122 mil., z należytości prawnych jest 119 mil., za wódkę wpływa 87 mil. a za piwo 78 mil. kor. Na jednego mieszkańca przypada rocznie 41 kor. podatku. Od rolników przeważnie ściąga państwo 53 mil. podatku gruntowego. Podatki pośrednie t. j. te, które tkwią w towarach codziennego użytku, jak soli, cukrze, tytoniu, piwie, nafcie i t. d. płacą szerokie najuboższe masy ludności.

Kto kupuje funt soli, cukru, lub t. p., nie wyobraża sobie nawet, ile on płaci podatku za ten funcik. Oto kupi sobie funt cukru za 44 hal.; w tych 44 hal. tkwi aż 19 hal. podatku. Za funt mięsa płaci się w ten sam sposób 1—2$^1/_2$ hal. podatku, za funt kawy 47 hal., soli 11 hal., za litr piwa 4 hal., wódki 18 hal.; za 1 papieros płaci się 1·2 hal. a za jednę paczkę tytoniu 5·2 hal. podatku. Z tych wszystkich podatków na wojsko idzie okrągłe 400 mil. koron, na procenta od 9 miliardowego długu państwa 390 milionów. Natomiast wydatki na szkoły są w Austryi dziesięć razy mniejsze niż na wojsko.

### Liga Pomocy przemysłowej.

Przed czterema laty założono w Galicyi Ligę pomocy przemysłowej, której nazwa sama wskazuje na to, iż celem jej jest popieranie przemysłu rodzimego w ubogim w przemysł kraju. Z rocznego sprawozdania Ligi dowiadujemy się, że wydział Ligi zajął się energicznie urządzaniem wystaw ruchomych na prowincyi i wieców przemysłowych. Wystawa ruchoma Ligi odbyła w ubiegłym roku 39 postojów przez 112 dni. a zwiedziło ją 137.000 osób. Wieców przemysłowych urządzono 35. Brały w nich udział szerokie koła społeczeństwa, które okazywały żywe zainteresowanie się sprawą poruszoną przez Ligę. Wiece te nie pozostały bez wpływu na dalszy pomyślny rozwój organizacyi — założono bowiem na nich

16 „Towarzystw pomocy przemysłowej“ tak, że liczba zjednoczonych w Lidze towarzystw wynosi obecnie 105. Prócz wystawy ruchomej urządzono dwie wystawy przemysłowo-rolnicze, przy pomocy towarzystw rolniczych, mianowicie w Wadowicach i Jaworowie. Wystawy te niemniej jarmarki wyrobów krajowych dały tak dobre wyniki, że Liga postanowiła na tę stronę działalności zwrócić baczniejszą uwagę. Taki n. p. jarmark krajowy we Lwowie wykazał prawie 100.000 obrotu, a przyniósł organizacyi przeszło 3.000 kor. czystego dochodu. W następnym roku taki jarmark urządzi Liga we Lwowie. Jarmarki te są ważne i pożądane, gdyż publiczność zaznajamia się z wyrobami krajowymi i dowiaduje się, że wiele pożytecznych przedmiotów, o których przypuszczało, że je tylko za granicą wyrabiają, może nabyć w kraju od swoich i to taniej i w lepszym gatunku. W inny jeszcze sposób stara się Liga zaznajomić odbiorców z wyrobami krajowymi. Wydała mianowicie w 30.000 egzemplarzach skorowidz przemysłowo-handlowy, w którym nie pominęła może ani jednej firmy z wyrobami krajowymi. W ubiegłym tygodniu Liga ta odbyła swoje Walne Zgromadzenie we Lwowie.

## Nieco o taryfach kolejowych.

Nie dawno pisaliśmy w „Ojczyźnie“ o listach przewoźnych czyli t. zw. z niemiecka „frachtach“ i o wypełnianiu takowych. Dziś powracamy jeszcze do tego, gdyż chcielibyśmy, aby czytelnicy „Ojczyzny“ o ile przyjdzie im wypełnić list przewozowy, umieli go wypełnić należycie, gdyż często przez nienależyte wypełnienie, naraża się człowiek na większe koszta.

Jak już wspomnieliśmy poprzednio, za przewóz kolej każe sobie płacić nie tylko stosownie do wagi i odległości, ale także i jakości towaru. Tymczasem wielu handlarzy, wypełniając list przewozowy, nie wymienia dokładnie jakości towaru i przez to naraża odbierającego niepotrzebnie na większy wydatek.

I tak piszą często: „oliwa“, „towar żelazny“, „miód“, „mydło“ i t. p. nie podając co to za oliwa, miód lub towar żelazny. A kolej nie mając bliższego określenia towaru, zważa ten towar, za towar najlepszej jakości i każe sobie płacić według najdroższej t. j. według I. klasy.

To też listy przewozowe trzeba wypełniać dokładnie.

Nie pisać „oliwa“ ale podać dokładnie „oliwa rzepakowa“ lub „oliwa do świecenia“, albo do smarowania“, przy miodzie dodać do picia lub prząśny, przy mydle dodać ordynarne i nie perfumowane, przy towarach żelaznych najlepiej wymienić co jest n. p. gwoździe, zawiasy, garnki i t. p. z lanego żelaza.

Aby wykazać, jakie różnice zachodzą przy niedokładnym nazwaniu towaru, przytoczę parę przykładów i tak: Kółko rolnicze w Mościskach sprowadza paczkę gwoździ ważącą 100 kilogramów dajmy na to z Krakowa i na liście przewozowym zamiast napisać wprost „gwoździe żelazne“, wypisał posyłający „towar żelazny“ i przez to Kółko rolnicze zamiast 1 kor. 92 hal. zapłaci 3 kor. 45 hal. t. j. o 1 kor. i 53 hal. więcej. Albo z mydłem, gdyby kto sprowadzał z Krakowa do Mościsk 100 kg. mydła zwykłego i napisał na liście przewozowym tylko „mydło“ zamiast „mydło ordynarne nie perfumowane“, zapłaci o 57 hal. więcej.

Jak z tego widzicie, przez niedokładne wystawienie listu przewozowego, można wyrządzić niepotrzebne straty.

Pisząc o listach przewozowych, wypada nadmienić o ich ważności. List przewozowy jest ważnym dokumentem i powinno się go po wykupieniu towaru z kolei starannie przechować, gdyż może on się nieraz bardzo przydać.

Zdarza się nieraz, że urzędnik kolejowy za wiele policzył, a w takim wypadku kolej sama zwraca nadwyżkę jaką za przewóz pobrano, ale tylko za okazaniem listu przewozowego. Często zdarzają się też wypadki, iż po przywiezieniu towaru do domu i rozpakowaniu okaże się, że towaru jest mniej lub inny towar, albo też uszkodzony, wtedy chcąc od kolei lub kupca nadawcy żądać odszkodowania, czy to na drodze polubownej, czy też sądowej, musi się przedłożyć list przewozowy.

Często też za stary list przewozowy można dostać parę centów.

Niektóre fabryki chcąc uzyskać zwrot, tak zwaną zniżkę, która zależy od ilości przewiezionych wagonów, skupują stare listy przewozowe i płacą za nie po kilka guldenów; n. p. fabryka cementu w Goleszowie na Śląsku płaci po 3 złr. za stary list przewozowy opiewający na cały wagon cementu z Goleszowa. *Al. K.*

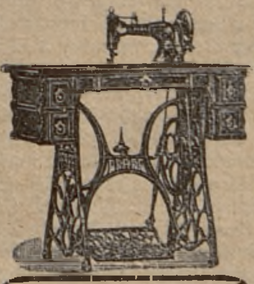
### Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny“.

*P. Z. Rossa.* Zgoda. Należy się za II. półr. 2 kor. *P. Jan Kosiński.* Prosimy o podanie adresu, pod którym pan dotąd pismo odbierał. *P. Szymański Paweł.* 2 kor. za II. półr. odebraliśmy. Kalendarz w przyszłym miesiącu. *P. Jan Wojtas.* Pregrada-Czechy.

Wszystkich Szan. Czytelników zmieniających adres, prosimy o podanie zawsze dotychczasowego adresu. Ułatwia nam to bardzo pracę w wyszukiwaniu w księgach abonentów.

**Od Redakcyi.** *B. Kołaczyce.* Koresp. stanowczo za długa. Proszę o krótsze, choć za to częstsze, to chętnie z nich skorzystam. Ton musi być inny. My w ślady ludowców iść nie możemy — chcemy, by walka między stronnictwami i ludźmi, kiedy już być musi, była przyzwoitą i uczciwą. Tą drogą zajdziemy dalej. Czołem. *Celerowicz.* Jedna rzecz: p. Gr. a St. przyszła za późno. Odpowiedzieliśmy na to już w poprzednim numerze. Pozdrawiamy.

Pierwszy i największy w kraju



**Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu**

dla użytku familijnego i rękodzielników

do wyrobów pończoszkow. Agentami się nie posługuję.

1—42—52

## JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik — Lwów, Hotel Zorża.

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.

---




Prawnie strzeżony.

Każde naśladownictwo karygodne

Jedynie prawdziwym jest

## Balsam Thierry'ego

tylko z zieloną marką ochronną, przedstawiającą mniszkę. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 1 wielka specyalna flaszka z patent. zamknięc. 5 K.

**Thierry'ego maść centyfoliowa**

przeciw wszelkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom etc. 2 słoiki K. 3·60. Wysyłki tylko za zaliczką lub poprz. nadesłaniem pieniędzy.

**Dwa te ludowe środki lecznicze są powszechnie znane i uznanie za najlepsze.**

Zamówienia adresować należy: 6—42—52

**Aptekarz A. Thierry w Pregrada k. Rohitsch-Sauerbrunn.**

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryg. pism dziękczynnych darmo i opłacone.

---

**Reumatyzm,** gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

53—30—52

## „NERWOL"

**chem. dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.**

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

**Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu**

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach: Schmidla i Fontina.

---

Taniej niż wszędzie!

**Słynne płótna korczyńskie**

i wszelkie wyroby wchodzące w zakres tkactwa z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane poleca po cenach umiarkowanych

**TKALNIA WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH**

pod opieką św. Józefa

**ANTONIEGO BARUTA**

w Korczynie obok Krosna.

Proszę żądać cenniki. — Wysyłam darmo i sam opłacam.

---

## „SPŁACONY DŁUG"

prześliczną opowieść z roku 1831 z 8 obrazkami, polecamy i wysyłamy Czytelnikom naszym już z opłaconą przesyłką pocztową za **1** kor. **30** hal.

---

**Poszukuję nakładcy**

na zbiór 78 nieznanych legend

## o Zbawicielu świata

**Jacek Obrochta, Podgórze**

**poste-restante.** 115 2 3

---

114 2 4

## JĘDRZEJ KRUKIEREK

**SKŁAD MASZYN w Krośnie.**

Poleca znane z dobroci i taniości maszyny: Młocarnie ręczne i kieratowe, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie, pługi, brony, Znakomite **maszyny do wyrobów dachówki cementowej** — i rur betonowych.

Proszę żądać cennika, który wysyłam darmo i opłatnie.

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.